Rok I. Lwów, piątek 1. maja 1908. Nr. 27.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerze	Numer pojedynczy „	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem | Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740. | Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

W prasie lwowskiej socyaliści są jasnowidzącymi prorokami. Dr. Bobrzyński jeszcze niezostał mianowany namiestnikiem, a organ Hudeca już podał jako pewnik, że jego rządy będą takie (dosłownie):

„Bobrzyński!

„Stan wyjątkowy w jawnej lub niejawnej formie.

„W kwestyi ruskiej będzie forytował Moskalofilów.

„Będzie korrumpował ludność żydowską.

„Na nędzę mas chłopskich i robotniczych będzie tylko stan wyjątkowy, sądy doraźne, kat...

Polityka katastrof będzie święciła tryumfy.

„Wzmożone prześladowania... wróg ograniczony, bezmyślny... policyjna robota... skamienialiny polityczne... panoptikum... dziwoląg w spirytusie — i tak dalej ciągle w ten sam deseń.

*

Podczas gdy cały kraj, cała opinia publiczna, wierzy w dobre chęci nowego namiestnika, w jego najzacniejsze intencye dla społeczeństwa, w jego doświadczenie, uczciwość polityczną i niezawisłość — jedyni socyaliści jak wściekłe sobaki, nieumiejące już odróżnić swojego od obcego, rzucają się ku niemu i odsądzają go od tych wszystkich zalet, z góry przesądzając, że dr. Bobrzyński jako namiestnik może być tylko takim, a nie innym.

*

Rozpacz zbiera, że nad takim Bobrzyńskim mogą odbywać sąd publiczny złodziej Hudec, oszust Diamand, szantażysta Czaczkes, brygitnik Hartleb i jak się tam jeszcze ta cała banda nazywa. Przecież to jest takie zwyrodnienie stosunków, takie zohydzenie zadań publicystyki, że my sami, niby człowiek konający na raka, pojęcia niemamy, jak straszna toczy nas zgnilizna.

*

Zewsząd słychać wołania: ludzi niemamy na naczelne stanowiska! To nieprawda. Ludzie są, i to nawet genialni, wytrawni, świetni ludzie — ale niemożna się dziwić, że usuwają się od pracy na bagnie, na gnojówce. Więc oni mają dla kraju, dla narodu, dla współobywateli poświęcać swe siły, zdrowie, ryzykować życie, dawać co mają w sobie najlepszego, a w nagrodę zato wyjdzie z lada szynku pijany czerwony bandyta, i będzie ich obrzucał błotem, odsądzał od czci i wiary? A społeczeństwo, to samo społeczeństwo, które po naczelniku kraju spodziewa się ratunku, sprawiedliwości, uzdrowienia — ono słucha tego spokojnie? Ono popiera tego rodzaju plugawą prasę? Znajdują się u nas „czcigodni" obywatele, którzy wydawcy takiego łotrowskiego pisma rękę podają? w Radzie miejskiej z nim pracują? przy wyborach go popierają?

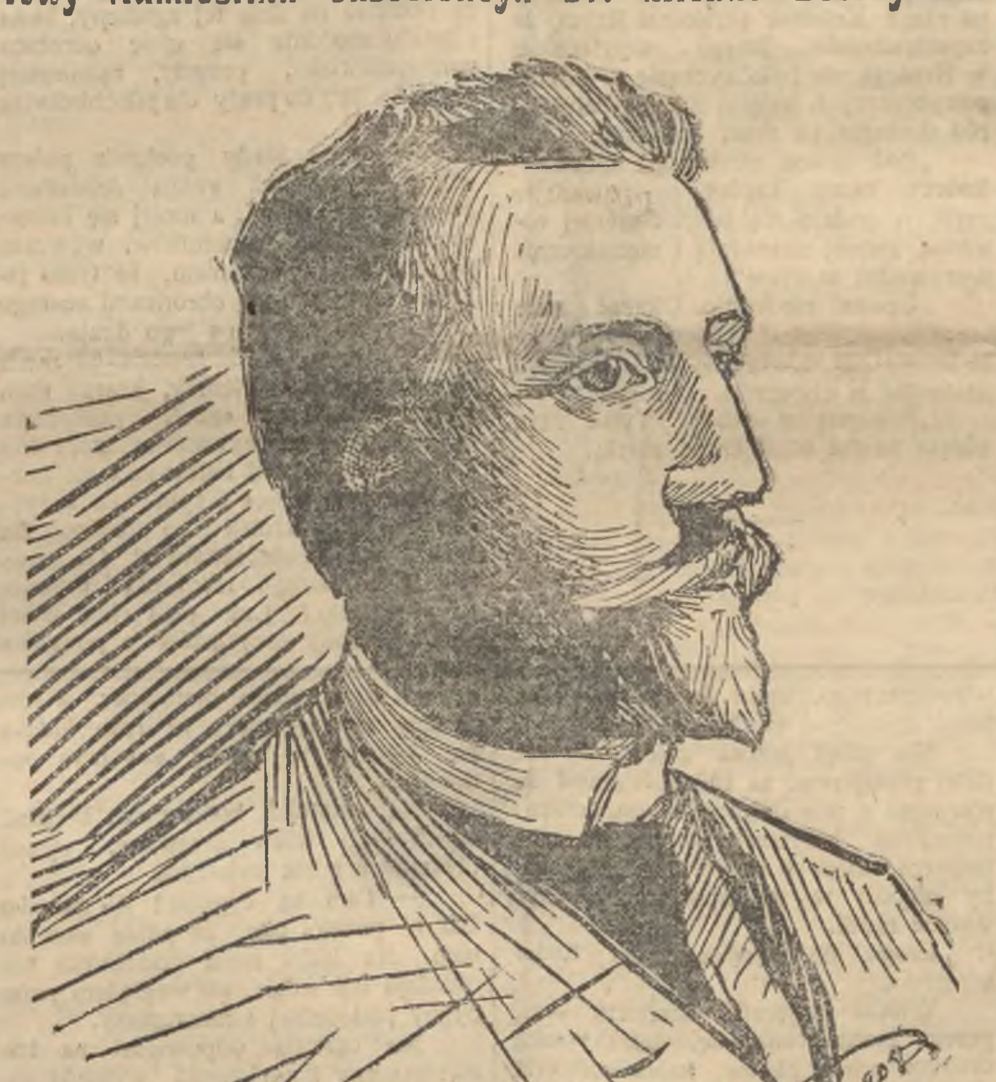
Lepiej paść szakale i hyeny, niźli takiemu społeczeństwu poświęcać siły i zdrowie!

Obliczono, że dotychczas przywędrowało przez granicę do Niemiec z Galicyi i Królestwa 230 tysięcy robotników. Liczba ta z pewnością w ciągu najbliższych miesięcy powiększy się i do 300.000 się zaokrągli. Ta rzesza robotnicza przywiezie do kraju przeszło

10 milionów marek.

A oprócz tego realnego zysku, jest jeszcze i zysk moralny. Wychodźcy polscy wzmagają pod berłem pruskim falę słowiańską, która hakatystów bardzo niepokoi, skoro fałszują oni statystykę i nie dadzą widocznie u siebie tej fali siedzieć, ale na razie mieć ją muszą, bo inaczej upadłoby ich rolnictwo.

Nowy Namiestnik Ekscelencya Dr. Michał Bobrzyński.



U nas i na świecie.

Społeczeństwu naszemu w Królestwie Polskiem i w Galicyi dostała się bardzo słuszna i zasłużona wymówka ze strony prasy wielkopolskiej przy omawianiu sprawy

wychodźctwa robotników polskich do Prus.

Otóż „Kuryer Poznański" omawiając tę sprawę, tak się o społeczeństwie z pod innych dwu zaborów wyraża:

„W Królestwie i Galicyi wydano w pierwszej chwili hasło bojkotu ziemian pruskich, przez polskiego robotnika. I otóż pokazuje się, że tego rodzaju obrona godności i interesów narodowych rozpływa się w pustej deklamacyi. Lud polski nie chce wiedzieć, nie chce znać tych haseł i poszedł za zarobkiem. Niemcy już wtenczas szydzili, kiedy te hasła wydawano. Czy nie byłby czas, aby się dobrze zastanowić nad wartością podobnych haseł, które nas w oczach Niemców i to jeszcze w takiej chwili, jak obecna, tylko nas kompromitują, i nam samym rzeczywiście szkodę przynoszą?

Kwestyę bojkotu czy rolnictwa czy towaru pruskiego rozwiązałoby Królestwo i Galicya najskuteczniej, gdyby się zajęły przedewszystkiem same sobą i zabrały się do stworzenia i rozwoju rodzimego rzemiosła, przemysłu i handlu. Jak naród, którego w handlu i przemyśle przeważnie obsługują obcy, Niemcy, może wogóle myśleć o bojkotach! W obcych wyrobach sprowadzamy do kraju w rzeczy samej obcego robotnika i fabrykanta, musimy więc w skutku tego dowozu urządzać wywóz własnego robotnika, który w kraju zatrudnienia znaleźć nie może, bo go wyręcza zdaleka obcy robotnik".

Przykre to, że aż Wielkopolanie muszą wytykać nam

słomiany ogień

i niedbalstwo w organizacyi narodowej szczególnie w dziedzinie przemysłu!

Z Wiednia donoszą, że rozpoczynająca się dziś

sesya Rady państwa

będzie trwała tylko do czerwca, poczem zaraz zbierze się Delegacya w Budapeszcie.

Po sesyi delegacyjnej z końcem czerwca zbiorą się sejmy krajowe. Rada państwa zwołaną będzie ponownie dopiero w jesieni. Przypuszczają, że rząd z powodu jubileuszu cesarskiego będzie unikał przesilenia. Ewentualne rozwiązanie Rady państwa nastąpić może dopiero z początkiem przyszłego roku.

W Izbie panów

zdarzył się niesłychany dotąd fakt. Oto prawica zwróciła się bardzo ostro przeciw gabinetowi barona Becka, chcąc obalić jego gabinet, a stworzyć nowy, z hr. Thunem na czele. Pisma twierdzą, że baron Beck nieposiada tyle siły, by pokierować parlamentem opartym na powszechnem prawie głosowania. Parlament ten może bowiem wielką szkodę państwu wyrządzić.

Hakatyści pracują wszelkiemi siłami w kierunku wynarodowienia narodu polskiego.

Komisya kolonizacyjna

poczyna po dłuższej przerwie, spowodowanej brakiem funduszów, nabywać znowu większe obszary ziemi. Mianowicie zakupiła w dniach ostatnich wielkie dobra w Prusiech zachodnich, a w powiecie mogileńskim W. ks. Poznań-

skiego wieś Słaboszewko, obejmującą 2300 morgów. Oba te majątki znajdowały się dotąd w rękach niemieckich. W powiecie mogileńskim, przed kilkunastu laty prawie czysto polskim, komisya posiada obecnie już 54.200 morgów, z których rozparcelowano dotąd 48.000 między 703 kolonistów niemieckich.

Pewien hakatysta, przeniósł się z Królestwa do Wielkopolski i założył tam spółkę osadniczą, która ma za cel ściąganie Niemców z Rosyi. Dotychczas spółka ta osiedliła 7000 Niemców rosyjskich.

Władze policyjne w Hamburgu wydaliły 19 Polaków, obywateli austryackich i w części rosyjskich. Ze Szlezwiku wydalono 32 robotników polskich, zatrudnionych tam przy kolei.

Jak niedawno donieśliśmy, Polacy na Śląsku zawarli sojusz z centrowcami i będą się przy wyborach do Sejmu pruskiego nawzajem wspierać. Za przykładem Ślązaków poszli też

Polacy z Prus zachodnich

zamierzają wejść w ścisłe porozumienie z centrowcami i przy wyborach pójść sobie wzajemnie na rękę.

Poznański biskup ks. Likowski odbył z grupą Polaków

pielgrzymkę do Rzymu

i był na posłuchaniu u papieża, który oświadczył:

„W rodzinie najmilszem ojca dzieckiem, jest zawsze to, które cierpi. Diatego też kocham was Polaków szczególnie. Znam przecież wasze przywiązanie do kościoła i wiem, że będziecie zawsze wiernymi jego synami“. Pisma hakatystyczne pomieszczają korespondencye z Rzymu twierdzące, że w Watykanie do słów tych żadnego znaczenia nie przywiązywano i że Ojciec św. wypowiedział je z prostej grzeczności. Watykan, twierdzą korespondenci, będzie nadal neutralnym w sprawie polskiej, tj. głuchym na krzywdy wyrządzane z barbarzyńską zaciekłością narodowi polskiemu.

Prasa francuska stwierdza, że

Niemcy powiększają załogi

na granicy francuskiej, oraz budują forty. Również powstać mają niebawem nowe oddziały wojska na granicy Królestwa Polskiego. Wiadomość to bardzo ciekawa, gdyż sytuacya obecna nie wymaga wcale żadnych nadzwyczajnych ostrożności. Widocznie Niemcy coś planują i chcą koniecznie, aby się niemi ciągle świat zajmował.

Co zbawi naród polski?

Pod tym tytułem wyszła popularnie napisana broszurka znanego kapłana-patryoty ks. J. Łukaszkiewicza, który faktami historycznymi udowadnia, że wobec tendencyi pruskiej wyrugowania języka polskiego z kościoła, szkoły, życia publicznego i prywatnego, jedynym sposobem ocalenia języka narodowego dla polskiego ludu, jest postarać się o wprowadzenie języka polskiego do liturgii.

Msza św. po polsku odprawiana, nie dopuści do zniemczenia kościoła polskiego i stanie się w przyszłości jedyną ostoją narodowego języka pod uciskiem pruskim. „Mogą nam odebrać ziemię, szkoły, urzędy, ale kościoła z polską mszą nie odbiorą nam przenigdy!“

Autor dla przykładu cytuje Żydów, Ormian, Rusinów, Kroatów i Duńczyków. Rzecz jest bardzo na czasie i powinna być przez wszystkie związki i organizacye nar. polskie na całym świecie energicznie poruszona — aby nie było za późno. Stolica Apostolska niewątpliwie przychyli się do życzenia katolickiego ludu polskiego, jeżeli tylko to życzenie energicznie i masowo będzie Jej przedstawione.

Sprawą powyższą, jako bardzo ważną i piękącą, powinno się zająć przedewszystkiem nasze społeczeństwo polskie i domagać się od Sejmu, by wniosek nagły w tej sprawie zaraz przy otwarciu pierwszej sesyi uchwalił tak, jak w ubiegłym roku sejm dalmatyński przez powzięcie jednogłośnej uchwały na rzecz Kroatów przekonał Rzym, że zaprowadzenie liturgii słowiańskiej w Kroacyi nie było życzeniem jedynie patryotycznych księży, ale, że cały naród domagał się mszy kroackiej.

„Pod grozą strasznego ciosu — kończy zacny kapłan — rzucam tę myśl, w nadziei, że ją inni szerzej rozwiną, głębiej uzasadnią i niezwłocznie wprowadzą w życie“.

„Upadać nie wolno. Okazać rozum i energię potrzeba! Okazać światu, że kochamy narodowość polską i naprawdę uratować ją chcemy i potrafimy!“

„Pamiętajmy jednak: **Tylko msza święta polska ocali naród polski!**“

Prawdzic.

Święćmy Trzeci Maja!

Stale i coraz większe obniżanie się liczby członków i zwolenników socyalnej demokracyi jest dowodem, że stronnictwo to zaczyna u nas tracić podstawę istnienia i stacza się ku upadkowi a może nawet wkrótce zniknie zupełnie z terenu galicyjskiego.

Ciągłe próżne krzykactwo i rewolwerowe wybuchy agitatorów, kłamstwa, oszczerstwa, ciągłe tumanienie robotników i lekkomyślne szafowanie grosza publicznego, wreszcie wysokie płace agitatorów, pobierane z krwawicy robotników — dokonały ostatecznie swego.

Do upadku socyalistów przyczyniły się we wszelkiej mierze także nieszczęśliwe wypadki, które w ostatniej dobie strasznym swym ciężarem spadły na nasz naród i kraj i umocniły ducha narodowego i zwiększyły miłość Ojczyzny. Te dwie zasadnicze przyczyny niewątpliwie spotęgowały nieufność i odrazę szerokich mas robotniczych i rzemieślniczych do socyalistów i zepchnęły ich nad brzeg nieuniknionej przepaści, w którą runąć muszą i na czas długi zamilczeć.

Nie mamy wprawdzie potrzeby płakać nad klęską naszych wrogów, którzy przez długie lata jak robak toczyli nasze zdrowe społeczeństwo i jak horda Tatarów przeszli przez kraj nasz siejąc pożogę i zniszczenie, jednak odczuwamy potrzebę, by choć w przybliżeniu zestawić bilans ich działalności i pracy i przedstawić go tym warstwom, które jeszcze się łudzą, że może przecież na dnie tej zgnilizny, błota i brudu znajduje się choć odrobina sprawiedliwości, prawdy, zacniejszej myśli i chęci do pracy dla jakichkolwiek idei.

W czasie, kiedy posłowie polscy więcej ograniczali swoją działalność do polityki wielkiej, a mniej się interesowali kwestyą robotników, wówczas łudzono się twierdzeniem, że tylko jedyni socyaliści są obrońcami szarego ludu i tylko oni o los jego dbają.

Mijały lata w tej ułudzie, a z ich biegiem stał się i ciemny, szary tłum przez oświatę i szkoły politycznie uświadomionym obywatelem, który dziś nie daje się więcej bałamucić, ale ocenia rozsądnie pracę i pyta: co socyaliści dla niego zrobili i co zrobiono dla kraju, dla społeczeństwa? Co zrobiono dla naszego rzemiosła i drobnego przemysłu? Czy padł choć jeden głos ze strony socyalistów o potrzebie zakładania szkół zawodowych i przemysłowych? Czy może podniesiono myśl o zakładanie kursów zawodowych i specyalizowaniu robotnika, aby podnieść wartość jego pracy? Czy może starano się poznać indywidualność rzemieślnika, jego potrzeby i może przyczyniono się do jego moralnego podniesienia? Czy choćby zapoczątkowano robotę w kierunku stworzenia przemysłu krajowego? Czy może starano się o takie fachowe uzdolnienie rzemieślnika naszego, jakie posiadają rzemieślnicy Niemcy? Nie i jeszcze raz nie!

Oprócz ciągłych podżegań i szczepienia jadu nienawiści przeciw wszystkim warstwom niesocyalistycznym, oprócz banalnych frazesów, powtarzanych do uprzykrzenia, a nawet do obrzydzenia, oprócz zatruwania dusz młodocianych robotników i zabezpieczenia sobie pewnych i stałych źródeł dochodu w formie składek na różne fundusze, oprócz mętnej gospodarki w Kasach chorych, które to instytucye humanitarne przekształcono na zakłady agitacyjne — nie zrobiono dla robotnika nic, zupełnie nic! Stosowano tylko terror dla zdobycia większej liczby zwolenników stronnictwa i przeciw tym wszystkim jednostkom, które starały się brać jakikolwiek udział w pracach społecznych albo nad uświadomieniem robotnika — oprócz zabicia poczucia sprawiedliwej wolności, nie zdziałano właśnie dla wolności robotnika nic i powtórnie nic.

Praca socyalistów przedstawia tylko jedno pasmo smutnych wydarzeń i przykrych faktów, dla wszystkich warstw pracujących w Galicyi. Cóż zatem przemawia za ostoją socyalistów wśród społeczeństwa naszego? Jedno chyba, że byli związani w centralny związek we Wiedniu, z tamtąd pobierali zasiłki pieniężne i musieli działać na korzyść robotnika niemieckiego ze szkodą robotnika i przemysłu polskiego. W tem też leży także przyczyna, że rozmyślnie śrubowano cenę robotnika, nie starając się jednak równocześnie o jego uzdolnienie fachowe i wyrobienie praktyczne, co jedno mogło tylko zrównoważyć konkurencyę pomiędzy wyrobami niemieckimi a polskimi.

I oto mimo smutnej prawdy i jeszcze smutniejszych refleksyi wysuwa się ponownie socyalistyczny dzień 1-go Maja. — Czyż potrzeba jeszcze więcej bezczelności i liczenia na bezkrytyczność robotnika?

Do Was robotnicy Polacy zwracamy się wołając: Dość tych krwawych doświadczeń, dość kłamstw i obłudy. Myśmy prawdę ujrzeli, ujrzawszy ją

27

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Tej samy nocy, jak wiem, Laurence Dove i Bill Hastie puścili się byli w pogoń za Harrym.

Mały zbieg obrał dobrą noc do swego przedsięwzięcia. Niebo było ciemne, księżyc świecił jasno, a mgła zdawała się zaciemniać gwiazdy. Szerokie cienie drzew i krzaków leżały na ziemi czarne i ciężkie.

Torfiarz nie przeczuwał zapewne, jak zabójcze myśli kipiały niby lawa pod czaszką adwokata.

Ale to szczęściem Dovego, że Bill ich nie przeczuwał i nie znał. Jeden cios w głowę, lub sześć cali zimnej stali w piersi były podług mniemania Billa za łaskawą i łagodną karą dla zdrajcy.

A przecież Dove nie był w gruncie serca zdolny do morderstwa.

Pełen pobudek nieznanych nam dotychczas i szarpany wewnątrz najsprzeczniejszemi uczuciami, podczas gdy w drodze do urzeczywistnienia długo żywionych planów nieprzezwyciężone prawie przeszkody stawały mu bezustannie, odgadywał obok siebie jakąś straszną marę, szepcącą mu w ucho, wskazującą wciąż szkaradnym palcem na towarzysza i popychającą go do krwawego czynu...

Atoli wytężywszy wszystką silną wolę a nadto słuchając drugiego głosu wewnętrznego, oparł się na jakiś czas temu dziwnemu parciu do zbrodni.

Nie mógł jednak znieść, by tak dalej postępować za Billem i starał się równając z nim dotrzymać mu kroku; rozmawiał przytem szybko i swobodnym tonem o obojętnych rzeczach, by niejako w ten sposób zwalczyć własne myśli.

Droga do Morlice była nader uciążliwą.

Wiodła najpród krańcem lasu, potem przez oraną rolę, dalej wąską drożyną wśród płotów, która kończyła się u szerokiego placu, będącego ni drogą ni polem, ni łąką lub lasem ale jakąś mięszaniną z tego wszystkiego.

Tu i ówdzie rosły krzaki głogu i leszczyny nad głębokimi parowami, za wązką ścieżynką bielała kamienna droga przecinająca łąkę zarosłą wysoką trawą.

— Naprożno, zdaje mi się, wyjdzie nam ta przechadzka szatańska! — mruknął zdyszany Dove. — Nie pojmuję, jak można znaleźć coś wśród takiej nocy w takiem miejscu.

— Pójdziemy jeszcze kawałek. Gdy zdążymy do Morlice, zapytamy cyganów. Być bardzo może, że chłopak przyłączył się do nich, gdyż od dawna okazywał zawsze wielkie zamiłowanie do tych włóczęgów.

— Ja znowu sądziłbym, że poszedł w kierunku wybrzeża morskiego. Ale, skorośmy już tak daleko zaszli, możemy pójść i ten kawałek.

Niebawem dotarli rzeczywiście do kopalni Morice.

Miejscowość ta powstała widocznie wskutek jakichś gwałtownych wstrząśnień w przyrodzie i wyglądała nadzwyczaj ponuro i nieswojsko. Brzegi kopalni były zębate, nierówne; a rozpadliny tak głębokie, że ręka ludzka nie byłaby w stanie stworzyć podobnych.

Na ostatnich kończynach kopalni, ocienionych kilku drzewami, ujrzeli błyszczące zdala światełka.

— Tam są cyganie! — zawołał Bill — pozwól pan, że pójdę sam do nich. Na ludzi mnie podobnych nie uważają oni wcale, ale względem pana byliby podejrzliwi i nieszczerzy.

Nie czekając odpowiedzi na ten dwuznaczny komplement, wysunął się Bill naprzód, i zostawił Dovego dość daleko za sobą.

Adwokat uznał uwagę górnika za wcale uzasadnioną i słuszną, i zapiąwszy surdut aż pod brodę usiadł na pniu drzewa zamierzając czekać nań w tem miejscu.

Za chwilę wrócił Bill. Dove poskoczył doń ciekawie.

— I cóż przynosicie mi? — zapytał.

Górnik zaklął z cicha.

— Chłopak nam się wymknął! — zawołał. — To wiem na pewne. Napróżno uszliśmy tyle drogi, i na nic się nie przyda męczyć się poszukiwaniem dłużej. Zrobimy najlepiej, gdy wrócimy do domu.

— To źle, bardzo źle! — mruknął Dove, gotując się z towarzyszem do odwrotu. O dlaczegoż nie przyszedłem do Was o godzinę prędzej?! Sądzicie, że chłopak sam uciekł, z własnej woli i popędu, czy też uprowadzono go tajemnie?

— Najprawdopodobniej uciekł sam! — odparł górnik. — Może posłyszał o tem, że pan przyjdziesz, albo też, że ja chcę go się pozbyć. Bał się biedak a może mniemał, że ja go zabić chcę...

Tak rozmawiając zdążyli do chaty i weszli do środka tylnemi drzwiami.

— A teraz powiedzcie mi — rzekł Dove — co zamierzacie uczynić?

— Wynoszę się stąd.

— By szukać chłopca?

— Ani mi się śni! Idę do kopalni węgli, tam odnajdę mego Jima, i z pewnością dostanę robotę. Chłopaka nie ma już, i nic mnie więcej nie obchodzi. Prawda, że mi brak bardzo grosza!

— Moglibyście go mieć, denuncjując mię do policyi... — rzekł Dove uśmiechając się sucho i z przymusem.

Górnik spojrzał na niego gniewnie.

— Posłuchaj mię, Cecylu Courtney — odparł. — Gdybym chciał nawarzyć ci piwa, mógłbym to uczynić, nie pytając się ciebie o pozwolenie. Mógłbym cię zaraz pochwycić, odprowadzić do pierwszej strażnicy a potem otrzymać należną za wydanie zbiega nagrodę. Ale nie, tego nie uczynię. Nikt nie powie w świecie, że Bill Rutherford zdradził towarzysza niedoli. Byłem skazańcem i dopuściłem się w życiu wielu rzeczy nie bardzo porządnych, ale niechaj mię czart porwie żywcem, jeślim dopuścił się kiedykolwiek brudnego czynu!...

Wyznać trzeba, że dla adwokata było to nie mało uciążliwą rzeczą, poczucie tak spokojne [illegible], który był panem jego tajemnicy, i mógł go zgubić każdej chwili. Zły duch bódł go bezustannie i parł do wymyślenia jakiegoś środka, z pomocą, którego mógłby się uwolnić od tej niebezpiecznej znajomości. (C. d. n.).

wołamy: Precz z oszustami! Precz ze „świętem“ 1-go Maja.

Na podstawie powszechnego głosowania, a zatem z woli naszej i Narodu wybraliśmy zastępców i reprezentantów waszych, których obowiązkiem strzedz naszych interesów i pracować na naszą korzyść. Od chwili wstąpienia ludowców do Koła polskiego, masy pracujące muszą się czuć nierozerwalną cząstką całego Narodu i razem z nim pracować na niwie Narodowej. Narodu też obowiązkiem, a nie socyalistów więcej, wypełnić nam i wynagrodzić wyrządzone krzywdy i zaniedbania. Rozłamu teraz już niema! Obowiązkiem Narodu dobrobyt i zapewnienie warunków życia najszerszym warstwom proletaryatu, a obowiązkiem tego iść w parze z Narodem i pracować dla świętej Ojczyzny.

Więc nie 1-szy Maja będzie świętem robotników, w którym to dniu socyalizm zbiera najgorsze szumowiny społeczne, niemające z porządnymi robotnikami nic wspólnego, ale świętem polskich robotników, będzie dzień 3-go Maja jako święto Narodowe, święto zbratania i uznania wolności wszystkich stanów. Dowodem jedności i solidarności robotników, rzemieślników i majstrów, będzie gremialne i demonstracyjne zgromadzenie się na mszy polowej na boisku sokolem, następnie popołudniu pod kopcem.

Precz z świętem 1-go Maja!

Obchodzimy i uznajemy święto Trzeciego Maja — jako święto robotników Polaków, święto wolności wszystkich stanów.

Grono polskich robotników.

Obchód Trzeciego Maja.

Komitet obchodu Trzeciego Maja wydał następującą odezwę:

RODACY!

W przededniu wielkiej rocznicy zwracamy się do Wszystkich w Narodzie z serdecznem wezwaniem, by zjednoczyli się w uczczeniu pamiątki Trzeciego Maja na chwałę dnia onego, ku pokrzepieniu serc polskich i utrwaleniu we wierze w niespożyte siły Narodu.

A krzepień tych i utrwaleń trzeba nam dziś więcej niż kiedykolwiek.

W każdej dzielnicy naszej Ojczyzny padają gromy w naród nasz, w Poznańskiem wywłaszczają, w Królestwie rozwiązują Macierz szkolną, na Litwie zamykają kościoły, a i w naszej dzielnicy wrogie nam hasła wydały już plon krwawy.

Wiary i ziemi, bytu i życia bronić nam przychodzi, a na hasła wytępienia naszego odpowiedzieć należy okazaniem siły Narodu, jednością jego i zgodą, wspólną wolą i wspólną myślą.

W rocznicę wielkich dni ujawnia się ona najlepiej i najpotężniejszy ma głos, bo niesie szeroko po całej ziemi polskiej cześć ideałom naszym nieprzedawnionym i w czyn je wprowadza!

Zbliża się dzień Trzeciego Maja, ten promienny dzień, który upadającą Ojczyznę naszą do nowego budził życia.

Uczcijmy wszyscy rocznicę dnia tego, okażmy śmiało a solidarnie naszą jednomyślność w święceniu go. Tłumnie śpieszmy na uroczysty wieczór, do kościoła i na mszę polową bierzmy gromadny udział w uroczystym pochodzie i zabawie ludowej.

Pamiętajmy i głośmy wszystkim, że dzień Trzeciego Maja to Święto Narodowe, a zarazem dzień „Szkoły Ludowej“, na której cele rzućmy grosz „Daru Narodowego“. Trzeci Maja bowiem w wiekopomnej konstytucyi przekazał Narodowi naszemu ideały, których znaczną część ucieleśnia Towarzystwo Szkoły ludowej.

Na oknach naszych niech się w tym dniu okażą wydane po raz pierwszy przez T. S. L. nalepki, a niech nie będzie domu polskiego w mieście naszem, któryby w ten sposób uczuć swych nie objawił.

Iluminacya kartkowa jaśniejszym zapłonie płomieniem, niż wszystkie światła, bo za zebrany przez nią grosz, przeznaczony wyłącznie dla „Szkoły dorosłych analfabetów“, promienie oświaty dotrą do tych, którzy jej najbardziej potrzebują.

Bądźmy społem wszędzie tam, gdzie głosić się będzie w tę rocznicę wielkość jej idei, doniosłość chwili i poczucie obowiązku pracy dla przyszłości.

Lwów, w kwietniu 1908.

W imieniu Komitetu Obchodu Trzeciego Maja:

Dr. *Ernest Adam*, przewodniczący, prezes Związku Okręgowego Towarz. Szkoły Ludowej. Dr. *Władysław Szydłowski*, zastępca przewodniczącego. Dr. *Artur Załęcki*, sekretarz.

Program uroczystości.

Sobota 2. maja 1908.

Uroczysty wieczór w sali ratuszowej, początek o godz. 7. wieczór.

Program: 1. Zagajenie — Jan Kasprowicz.

2. a) Chopin-Münchheimer: „Polonez“ — chór.

Modlitwa Konrada z „Wyzwolenia“ Wyspiańskkiego — p. Wanda Siemaszkowa.

b) Maszyński: „Dwie dole“ — chór.

3. Przemówienie: Prof. dr. Bronisław Dembiński.

4. Towaczowski: „Ojczysta ziemia“ — chór.

5. Fragment o r. 1812 z „Pana Tadeusza“ Mickiewicza — p. Wanda Siemaszkowa.

6. Wieniec pieśni polskich — chór.

Niedziela 3. maja 1908.

O godz. 5 rano zebranie pod Kopcem.

O godz. 5 i pół rano pobudka po ulicach miasta odegrana przez muzykę narodową i kapelę Czwartaków.

O godz. 6 rano hejnały z wieży ratuszowej.

O godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele archikatedralnym odprawi JE. ks. Arcybiskup Bilczewski, kazanie wygłosi ks. dr. Ciemniewski.

O godz. 11 rano msza polowa na boisku sokolem, którą odprawi Najprz. ks. biskup Bandurski, kazanie wygłosi ks. dr. Dzię̨dzielewicz.

O godz. 12 pochód uroczysty ulicą Łyczakowską, Czarnieckiego, placem Bernardyńskim i Halickim pod pomnik Mickiewicza.

O godz. 3 zabawa ludowa pod Kopcem.

Ćwiczenia Sokołów lancami.

Chór.

Przemówienie dra Br. Dulęby.

Przedstawienie amatorskie Tow. amator. im. Bartosza Głowackiego z „Kościuszki pod Racławicami“, sceny: 1) kucie kos, opowiadanie lirnika. 2) Racławice, 3) zdobycie armat (obraz z żywych osób), 4) Nobilitacya.

Kapela Czwartaków.

Wieczorem palenie stosów pod Kopcem.

W razie ulewnego deszczu msza polowa i zabawa ludowa nie odbędą się; natomiast odprawi się o godzinie 11-tej nabożeństwo w kościele Klarysek, a o godz. 5-tej odbędzie się przedstawienie amatorskie w sali „Gwiazdy“.

Wszystkich uczestników uroczystości, w szczególności pochodu, uprzaszamy gorąco, by pomni na powagę chwili nieśli komitetowi pomoc w utrzymaniu porządku.

Biuro komitetu obchodu znajduje się przy pl. Maryackim 7, i urzęduje od godziny 3-ciej do 7-mej wieczorem. Nalepki TSL. i bilety wstępu na wieczór w ratuszu, są do nabycia w biuru komitetu.

MAMCIA.

Spotykam w Kasie oszczędności (upłacałem tam weksel) panią Karolową, ale tak zabeczaną, jak indyczka po wyrżnięciu jej pypcia.

— Pani dobrodziejka ma jakieś zmartwienie, nieprawda? — pytam jej z współczuciem.

— Bez mojego syna, kochany panie, bez mojego Julka! — ryknęła łapiąc mnie konwulsyjnie za rękę tuż pod pachą.

— Co pani mówi? Taki zacny chłopak!

— Idyota, niewdzięcznik, mówię panu. Za moje starania koło niego, za moje wszystko, tak się wywdzięczył. Och, mówię panu, padalec, nie dziecko!

— Strach!

— A jakże, mówię panu. Mnie życie na starość zmarnował, sobie los zwichnął, siostrom przyszłość zawiązał...

— Bój się pani Boga!

— A jakże, mówię panu. O co poszło? Ta ja panu już nieraz wspominała. Wyedukowałam Julka, że zdał egzamin z rachunkowości i został nareszcie asystentem rachunkowym. Ano ja nato liczyła, bo — proszę pana — moja pensya po mężu nieboszczyku mała, a tu trzy siostry jeszcze są, najstarsza (tak między nami mówiąc, bo pan już żonaty) ma trzydzieści ośm lat...

— Przecież Julek całą swoją płacę zawsze pani oddaje.

— Ta niby oddaje, ale co to jest? Ja miałam co do Julka inną spekulacyę. Pan zna tę Biernusową, naszą gospodynię, co to w jej kamienicy mieszkamy?

— Tę starą łafę?

— Ta gdzie ona stara! To się ino zdaje, bo kobieta nie bardzo tam na tualetę patrzy, zaharowana, nie uczesze się...

— Przecie ona łysa!

— Ta gdzie ona łysa, to się ino panu tak zdaje.

— Pot tak od niej ciągle śmierdzi...

— A cóżeś pan chcia,ł aby pachniało od kobiety, która ma ośmioro dzieci i ręce po łokcie sobie urobiła? Ale zato ma kamienicę, ma trochę gotówki i bieliznę — mówię panu — że moje trzy córki miałyby z tego wyprawę. Samych prześcieradeł, mówię panu, ma cztery tuziny, a tego... no, pan już wie... to mówię panu ma z jakich trzydzieści par, a wszystkie z falbanami i z koronkami u nogawek, albo w plisy, albo stębnowane. Mówię panu, raj mógłby mieć ten chłopak z tą kobietą, a on nie i nie! Biernusowa się w nim tak zapamiętała, że chce mu i dom zapisać i bieliznę wszystką...

— A on niechce?

— Gorzej, że niechce, ale już upatrzył sobie tam jakąś córkę konduktora od tramwaju i z nią się będzie żenił. O rany, jak ja sobie o tem pomyślę, o rany Boskie.... mówię panu, ja zwaryuję! Takie dziecko, taki pies, tyle bielizny — i kamienica i stróżka w kamienicy, która musi posługiwać — mieszkanie miałybyśmy za darmo — i Bronka możeby jeszcze zamąż wyszła, bo zawsze kamienica byłaby Julka, to tak jak i sióstr — mówię panu, inne życie możnaby rozpocząć! Ja tak na to spekulowała, a Biernusowa aż się trzęsła na tę żeniaczkę. Teraz widzi, że nici z tego, to mi czynsz każe płacić, com już od pół roku z nim zalegała, niby jako jej teściowa.

Teraz na czynsz ostatek z Kasy wyjmować muszę, bo groziła, że mi materace z łóżka zafantuje, filiżankę (z przeproszeniem pana) z pod łóżka wyciągnie, ale swojego niepodaruje.

A taka przedtem wygoda z nią była — brakło do obiadu jaja, albo cytryny, albo mąki garść, to mówię tylko: Bronka, skocz do Biernusowej. Tylem ino Julka uprosiła, że przed Wielkanocą się niezdradził z tą konduktorówną, bo Biernusowa straszne święcone nam urządziła, nawet rusterskie wino było, tośmy też jedli i pili mówię panu, bom sobie myślała — jutro będzie bęc! I akurat tak się stało. Zdybała Julka w ogrodzie Jezuickim z tą małpą, i jak do mnie nie przypadnie..... mówię panu, sądny dzień się zrobił. Policyant musiał przyjść porządek zrobić, bo ona z parteru konewką na mnie rzuciła, a Bronka jak ją miotłą żgnie z dołu z przeproszeniem tam, gdzie niemogę powiedzieć, to musiano jej potem nogi pijawkami obstawić, a wszystko bez tego szelmę drania sobaczego Julka...

W tej chwili urzędnik wywołał nazwisko nieszczęśliwej matki, więc pożegnałem się z nią czemprędzej, bo mnie samego serce rozbolało nad niegodziwością Julka i nad marnym losem pijawek, które krew Biernusowej pić musiały.

CZY ZNASZ TEN KRAJ?...

Czy znasz ten kraj, płonący w słońcu [cały,
kwitnący niby kwiat, ogromny cudów [raj;
gdzie w szale szczęścia tonie, duch [szczęściem rozgorzały,
czy znasz ten kraj?...

Czy znasz ten kraj, gdzie stygnie ból [i gaśnie
w zapomnień morzu znój, cierpieniem [żrący żal;
gdzie ci się w duszy jeno złote wskrze- [szają baśnie,
czy znasz tę dal?...

Czy znasz tę dal, czy znasz te jasne [kraje,
świątynnych wieżyc gór, tajemnych je- [zior den,
gdzie na źrenice spada i w duszy [cudny wstaje,
kwitnący sen?... (*d*)

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

II.

Sądzimy, że ogół publiczności zbyt jest mało obeznanym ze stosunkami lwowskiego świata złodziejskiego, abyśmy mogli od razu przystąpić do ogólnej charakterystyki lwowskich złodziei, niewprowadziwszy pierwej czytelnika w szczegóły ich manipulacyi, w ich życie „publiczne“ i rodzinne, i wogóle w to wszystko, co się składa na obraz ich poszczególnej indywidualności złodziejskiej.

W tym celu będziemy przechodzić po kolei każdą z tych dykasteryi złodziejskich, jakie wymieniliśmy we wczorajszym artykule.

Tu zaznaczymy atoli wyraźnie, że odnosi się to do złodziei z zawodu i z nałogu, których odróżniać trzeba od złodziei okolicznościowych, to jest od ludzi, których tylko bieda lub nadarzająca sposobność i połączona z tem pokusa od czasu do czasu do kradzieży wiedzie.

Nie należy jednak mniemać, że złodziej taki lub inny niczem się nie trudni i nic więcej cały dzień nie robi, jak tylko kradnie lub o kradzieży przemyśliwa. Są między nimi i tacy, którzy mają swe stałe uczciwe zajęcie, nieraz nawet wcale intratne, ale ubocznie trudnią się systematycznie złodziejstwem, lub też szukają sobie zajęcia, które im daje pole i sposobność do złodziejstwa, albo nareszcie dlatego tylko zajęcia i pracy szukają, aby odwrócić od siebie uwagę policyi, i nienależeć na oko do tych ptaków niebieskich, co to z niczego, a raczej z podejrzanego procederu żyją.

Rozumie się, że wymienione w poprzednim artykule rodzaje złodziei nie są jeszcze wyczerpane. Był to podział zasadniczy tylko. Ponadto jest jeszcze cały szereg złodziei, złodziejek lub ich pomocników, którzy na uwagę zasługują, a nawet w wielu wypadkach ważniejszą odgrywają rolę (sami nie kradnąc) od tych, którzy kradzieży się dopuszczają!

Są np., mianowicie w wyższych dykasteryach złodziejskich, całe spółki (szabry), pracujące na podział (do talonu), na których czele stoi stary i sprytny wódz (faraon), a który w swej bandzie ma szpiega, (kikacza) jednego albo paru, dalej samych wykonawców kradzieży (bajserów), dalej ludzi, którzy uważają, aby kradzieży nikt nie przeszkodził i przestrzegają o ewentualnem grożącem bajserom niebezpieczeństwie — ludzie tacy nazywają się dymiciele — i nareszcie ostatnim członkiem szabry jest „kajłech“, który przy kradzieży osobiście się nie eksponuje, ale zato w razie schwytania złodzieiwspólników ma obowiązek zacierać wszystko, coby ich mogło obciążyć, szukać świadków odwodowych, ułatwiać wykazywanie alibi i w inny jeszcze sposób iść swoim towarzyszom na rękę.

Są znowu stadła małżeńskie, legalne lub dzikie, które także nie są niczem innem, jak tylko spółką złodziejską, i jedynie w tym celu zostały zawarte. Dzieci z takiego małżeństwa od maleńkości bywają do kradzieży zaprawiane, a taka złodziejska familia nazywa się „mrowiną“

Dalej podziałem pierwszego artykułu nie są objęte złodziejki. Tu podnieść należy, że złodziejka niepracująca wspólnie z mężczyznami, jest w cechu złodziejskim okropnie znienawidzona i prześladowana. Wyrobiło się we Lwowie przykazanie, że kobiecie samodzielnie i na własny tylko rachunek „pracować“ niewolno. Wskutek tego samoistnych złodziejek prawie że u nas niema, a te, jakie są, rekrutują się wyłącznie z prostytutek tajnych lub jawnych, i z żebraczek. Prostytutkazłodziejka nazywa się „waśka“, a kradnąca żebracza „dziengiel“. Dzieci nareszcie, przez rodziców na kradzież wysyłane, nazywają się „piskulki“.

Rozświetliwszy i te z życia jeszcze nieznane strony z życia złodziejskiego, przystępujemy teraz do charakterystyki poszczególnych 12 gatunków złodziei.

Z kryminalnej rozprawy cygańskiej.

W Budapeszcie odbywa się obecnie senzacyjny proces przeciwko bandzie cyganów węgierskich, oskarżonych o cały szereg potwornych mordów i karygodnych występków.

Mianowicie w lecie zeszłego roku zdarzył się wypadek, który zgrozą przejął całe Węgry. Na puszcie Danos, w odludnej karczmie, zamordowano oberżystę, jego żonę, córkę szesnastoletnią i woźnicę. Podejrzenie odrazu padło na bandę cygańską Surynyi'ego, ale na Węgrzech nie wierzono w winę włóczęgów nawet wtedy, gdy znaleziono przy nich zrabowane u zamordowanych przedmioty. Dopiero zeznania młodej dziewczyny, która należała do bandy, potwierdziły przypuszczenia żandarmeryi i sądu. Z mnóstwa aresztowanych cyganów, zatrzymano siedmnaścioro i tych stawiono obecnie przed przysięgłymi.

W czasie rozprawy sale natłoczone publicznością. Na ławie oskarżonych siedzi cała banda paryasów, wynędzniałych, o ogorzałych, prawie czarnych obliczach, ze smętkiem a zarazem dzikością w oczach, odzianych w łachmany.

Publiczność wyrażała głośno z razu swe powątpiewanie co do winy cyganów. Węgrzy wogóle czują dziwną słabość do tego ludu nie umiejącego osiąść na jednem miejscu, skazanego na ciągłą tułaczkę po świecie, budzącego z jednej strony ciekawość i sympatyę, z drugiej obawę i wstręt niezwykły.

Wiadomo, że cyganie umieją grać ładnie, umieją wróżyć, są przystojni i to ich czyni sympatycznymi; ale cyganie kradną i kłamią i są leniwi, to wzbudza wstręt i obawę. Dotychczas nie mordowali w celach rabunku i dlatego uważano ich jedynie za zwykłych złodziei, zmuszonych do kradzieży biedą. Zdarzało się często, że magnaci węgierscy wstawiali się za uwięzionymi cyganami i wypraszali ich od kryminału.

Obecna rozprawa odkryła przed zgromadzonymi cały charakter cygański. Nie przyznają się do zbrodni, wypierają się winy, kłamią, jak najęci, o niczem nic nie chcą wiedzieć, motają badania tak, że tylko co ugruntowane śledztwo zaciemniają i utrudniają. Oto przykład:

Przewodniczący pyta:

— Ile masz lat? — Piętnaście. — Jesteś matką trojga dzieci. Najstarsze ma cztery lata. — Musiałabyś była pierwsze dziecko mieć w jedynastym roku? — To już tak jest łaskawy panie. Dobry Bóg węgierski pierwej daje cygańskim dziewczętom dzieci, niż matka spodniczynę.

— Tuta Balog! Pastwiłeś się nad zwłokami zamordowanej córki karczmarza? — Nie. — Mów prawdę! — Mówię! Wiem, że dziś dla mnie jest dwóch bogów, jeden ten w niebie, a drugi, to prezydent peszteńskiego sądu. — Świadkowie w oczy ci powiedzą. — Pan Bóg ich ślepotą pokarze!

— Dola Lakatos! — Nie nazywam się Dola. To żandarmi mnie tak ochrzcili, a wy panie z nimi. — Twój mąż tak cię nazywał. — Niech się spali w piekle! Dusza jego jest czarna. Miał trzy żony — nie wiadomo, którą tak zwał. Ja miałam pięciu mężów.

— Marcin Suranyi! Brałeś udział w rabunku w Gyon. Poznali cię po ułomnej nodze. — Czyż to jeden jest pies kulawy na świecie? — Przecież ty nie jesteś kulawym psem? — Ja jestem sobie biedny cygan, którego tak się podobało stworzyć wielkiemu Bogu. Niech nikt przeciwko temu nie mówi. Kiedy mi udowodnią, żem mordował, to niech mię powieszą!

— Czoroszlja Suranyi! Z czego żyłaś dotychczas? — Rączki całuję jaśnie wielmożnemu panu! jestem uczciwa cyganka, nie zamordowałam nikogo, jestem czysta, jak woda ze źródła. Żyłam z tego, co znalazłam, zresztą kradłam kury i gęsi, kukurudzę i ziemniaki, wróżyłam z kart, z kresek na dłoni. I tak bez ustanku.

Zjawia się wreszcie świadek dowodowy, Roza, Lina Kolompar Lakatos. Dziewczynka czternastoletnia, o sympatycznym wyglądzie, ubrana w czystą czerwoną sukienkę; ze starannie ulokowanych czarnych włosów, wygląda zalotnie kokardka. Opowiada śmiało każdy szczegół z życia bandy, aż do jej rozbicia i aresztowania. Oskarżonym mówi w oczy, jaki udział każdy z nich brał w morderstwach i rabunkach.

Cyganie bronią się rozpaczliwie, kobiety ich dostają istnych napadów szału, gdy mała Lina wylicza im ich zbrodnie. Rzucają się na nią z pięściami i straż więzienna z trudnością może je powstrzymać od wybuchów. Świadek opowiada wszystko szczegółowo. Jedna z tych kobiet poderżnęła gardło zgwałconej przez cyganów pięknej córce oberżysty, inna do spółki z mężem udusiła karczmarkę. Ten chwalił się zabójstwem karczmarza, ów opowiadał jak rozpłatał głowę woźnicy.

Audytoryum, zapełnione szczelnie przeważnie przez eleganckie panie peszteńskie, nie może powstrzymać się od okrzyków oburzenia. Ci sami, względnie te same, które niedawno śmiały się do rozpuku przy wykrętnych odpowiedziach cyganów, zlynchowałyby ich teraz chętnie. Wyrok skazujący na śmierć przez powieszenie, zapadnie w tych dniach.

Z blizka i z daleka.

(Proces o całus. — Nowy sposób wymuszania przez żebraków. — Samobójstwo kochanków w hotelu. — Hrabiowie rzymscy cyrkowcami).

Niezwykłą skargę rozpatrywać będzie w tych dniach jeden z obwodowych sądów w Nadrenii. Mianowicie pewien wielki fabrykant mydła i świec zapoznał się z młodą, piękną i utalentowaną aktorką, z którą dłuższy czas żył w przyjaznej komitywie. Pewnego dnia, podczas ochoczej zabawy w wesołem gronie przyjaciół, wymógł na swej, dotąd bardzo surowo i odpornie zachowującej się przyjaciółce, że otrzyma od niej upragnionego z dawna całusa, ale tylko pod warunkiem, że każe sobie w tym celu ogolić wąsy.

Po jakimś czasie fabrykant zgodził się ponieść tę ofiarę, i zgłosił się po obietnicę do artystki, ta jednakże poczęła się wahać i zwlekać, a głównym tego powodem było, że się w międzyczasie zaręczyła.

Fabrykant widząc, że już i teraz nic nie wskóra i nie doczeka się spełnienia rozkosznej obietnicy, a równocześnie przyjaciele poczęli się wyśmiewać zeń, że dla takiego głupstwa, jak całus, zrobił ze siebie waryata i nie mogąc przeboleć poniesionej straty wąsów, zaskarżył dawną swą przyjaciółkę do sądu o odszkodowanie za nie w sumie 1500 marek.

*

Na oryginalny sposób wzięli się żebracy monachijscy — a zwłaszcza chłopcy i małe dzieci, które na rogach ulic i bulwarów zwykły były wystawać w czasie największego ruchu i błaganiem o pomoc dla rzekomo konającej matki, lub chorego ojca, mogli zawsze liczyć na szczodrą ofiarność przechodzącej publiczności.

W ostatnich jednak czasach nie wystarczał im ów sposób żebrania, wpadli więc na myśl innego, więcej terrorystycznego i radykalnego. Oto wyszukują sobie elegancko ubranych paniczów, tak zwaną „złotą młodzież“ lub strojne panie, podbiegają ku nim prosząc o jałmużnę.

Bardzo często się trafia, że im odmawiają, bo nie każdemu chce się sięgać do kieszeni, po tych kilka centów dla żebrzących; wówczas pierwszy lepszy malec poczyna grozić:

— Panie, daj mi pan tych kilka centów!...

— Idź odczep się, bo zawołam policyanta!

— Panie, nie dasz pan, no to ja będę za panem wołać, żeś pan mój „tata!“

I groźba skutkuje zazwyczaj piorunująco. Młodzieniec ogląda się trwożliwie, czy kto nie słyszał pogróżki — wyjmuje portmonetkę i okupuje się smarkaczowi, który zaraz podobnego rodzaju ekspropryacyę wykonywać zaczyna na kimś innym.

*

Onegdaj przedpołudniem w Baden pod Wiedniem niejaki Rudolf Sattelberger dwoma wystrzałami z rewolweru położył trupem swoją ukochaną, 20-letnią Maryę Jank, następnie wystrzałem w skroń sam sobie odebrał życie. Poprzedniego dnia oboje zakochani udali się do hotelu, gdzie zamknęli się w pokoju. Ponieważ na drugi dzień do południa pokój pozostawał zamknięty i wewnątrz panowała śmiertelna cisza, zawiadomiono policyę i wywalono drzwi.

Oboje kochanków zastano leżących w łóżku bez życia. Na stoliku leżały listy do rodziców i krewnych obojga samobójców, a zarazem pismo do władz z uroczystem oświadczeniem, że oboje umierają dobrowolnie, oraz prośbą, by zwłok ich nie poddawano obdukcyi, lecz odrazu pogrzebano. Prośbie nieszczęśliwych uczyniono zadość. Przyczyną katastrofy było to, że rodzice Jankówny, nie chcieli wydać jej za Sattelbergera z powodu jego słabowitości i braku zdrowia.

*

Pomimo, iż coraz bardziej schodzi w otchłań zapomnienia starorzymska przeszłość Włoch wobec dzisiejszego życia, jego treści i prądów, pomimo to coś z dawnych Włoch i dawnego Rzymu, prócz strupieszałych gruzów Forum rzymskiego i Pompei pozostanie a mianowicie... zabawy cyrkowe.

Bawią się w nie arystokraci rzymscy i to z całem oddaniem się i zamiłowaniem, rozumie się, że na cele dobroczynne.

Tak było temu dwa tygodnie. — W Adriano Theater urządziła rzymska arystokracya przedstawienie cyrkowe. Mniejsza o konie, ale nazwiska artystów! A więc: Jako wypróbowani jeźdźcy szkolni (sic) książę Doria i hrabia Santa Barbara; hrabia Borsarelli jako sztukmistrz na nieosiodłanym koniu; baron Gino di Morpurgo (żyd) jako dyrektor towarzystwa i pogromca koni. Antrakty uprzyjemniali publiczności dwaj błaźni: hrabia Moreni i książę Rospigliosi. Był nawet strzelec a la Buffalo Bill: baron Lorrenti. Nawet stajenni i służba cyrkowa byli sami hrabiowie. Oto jak się szlachta włoska demokratyzuje!

BRZOZOWSKI.....

Któż nie zna we Lwowie i w Galicyi nawet, tego nazwiska: Stanisław Brzozowski? Przed kilkunastu miesiącami był u nas ten jegomość bohaterem i objektem spornym między patryotyczną młodzieżą polską a socyalistami. Brzozowski, jako słuchacz uniwersytetu we Warszawie, zdefraudował tam różne pieniądze, zaco został ze związków uniwersyteckich wyrzucony. Aby się rehabilitować, kazał się zamknąć w cytadeli niby za udział w tworzeniu „Macierzy polskiej“, ale pod zamknięciem pisze elaborata dla żandarmeryi rosyjskiej, zdradzając jej ruch rewolucyjny i cichą pracę społeczną rodaków.

Po miesiącu zatem zostaje wypuszczony z więzienia i przyjeżdża do Lwowa, gdzie partya socyalistyczna anektuje go jako bohatera i męczennika z pod jej znaku. Tymczasem Warszawa przestrzega przed zdrajcą i wielka część młodzieży usuwa się od Brzozowskiego, o co socyaliści wyprawiają niebotyczne awantury, po których Stanisław Brzozowski jakoś znika ze Lwowa.

Aż w tym tygodniu rewolucyonistyczno socyalistyczny „Czerwony sztandar“, wychodzący we Warszawie, sam przestrzega towarzyszy przed „literatem“ Stanisławem Brzozowskim, który jest w gruncie rzeczy pomocnikiem ochrany, szkodzi ruchowi, udaremnił założenie uniwersytetu ludowego, pod pseudonimem "Goldberg" pisuje dla ochrany sprawozdania, i oświetla szczyty (t. j. zdaje żandarmeryi sprawozdanie o zamysłach i czynach kierowników partyi socyalno-demokratycznej.

Takim jest dziś ów Brzozowski, w oświetleniu własnych przyjaciół politycznych, ten sam Brzozowski, w obronie którego socyaliści lwowscy zwoływali wiece i urządzali piramidalne awantury.

A trzeba wiedzieć, że wśród lwowskich socyalistów takich Brzozowskich znajdzie się cała kompania. Ludzie tego pokroju mają wśród naszych Hudeców i Diamandów mir i znaczenie nawet, a właściwie tem bardziej, gdy wiedzą, że taki bohater utrzymuje ściśle stosunki z rosyjską żandarmeryą. Przyjaźń się psuje dopiero przy podziale pieniędzy lub tem podobnej sposobności. Wtedy ci znani pracownicy społeczni poczynają sobie bez ogródek wymyślać od tego, czem są właściwie.

Z teatru.

(Pierwszy gościnny występ Bol. Leszczyńskiego w tragedyi J. Słowackiego „Mazepa“).

W sztuce, którą wczoraj na naszej scenie wznowiono, a której treść w poprzednim numerze podaliśmy, wystąpił gościnnie artysta teatru „Rozmaitości“ w Warszawie p. Bol. Leszczyński. Znakomity ten artysta rozpoczął swoją karyerę artystyczną r. 1860, w komedyi „Kwakier i tancerka“. Był kolejno angażowany na krótki czas do teatru w Wilnie, Warszawie, a następnie spędził kilka lat we Lwowie, grywając na scenie skarbkowskiej pierwszorzędne role. W r. 1873 wchodzi w skład artystów teatru „Rozmaitości“ do dziś, a tylko gościnnie występuje od czasu do czasu w Petersburgu, Odessie, Pradze i innych. Odtwarza główne role w sztukach: „Wiele hałasu o nic“, „Mazepa“, „Zaczarowane koło“, „Złote runo“, „Ottelo“, „Makbet“, „Król Lear“ i i. Z dzieł Słowackiego puszcza warszawska cenzura jedynie „Mazepę“ na scenę, to też występował w niej wiele razy Leszczyński w roli Wojewody, którą wybrał na pierwszy u nas występ.

Rolę Wojewody odtworzył Leszczyński — że użyję oklepanego wyrażenia — po mistrzowsku. Każdy giest, każdy ruch, każde słowo, tchnienie nawet, to jakby nastrojone struny na skrzypcach. Leszczyński gra jak wirtuoz. Jeden z całego zespołu potrafił wydobyć z poezyi Słowackiego muzykę, muzykę słowa, co się zresztą udaje tylko Solskiemu Tarasiewiczowi.

Po pierwszym akcie wręczono wielkiemu artyście wieniec. Publiczność rzucała mu kwiaty pod stopy.

Reszta ról była nieodpowiednio obsadzona. P. Siemaszkowej brak zewnętrznych warunków do roli Amelii. Dzięki jednak wielkiemu pietyzmowi, na jaki względem wieszcza się wysiliła przejęła widzów grą swoją do głębi i zjednała sobie niekłamane oklaski. Pan Hierowski był dobrym Zbigniewem ongiś, dziś do tej roii za stary. Niemniej rola Mazepy przechodzi siły p. Wostrowskiego, a o p. Jaworskim w roli króla i wspominać nie warto.

Mimo widocznej staranności w wystawieniu dzieła, niepodobna było wynieść z teatru tego wrażenia, jakie się ma po przeczytaniu książki. W widowni było wiele miejsc pustych, co jako bardzo charakterystyczne podkreślam.

kr.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Katarzyny Sen. — gr.-kat. Symeona M.

W Piątek rzym.-kat. Filipa i Jakóba — gr.-kat. Joanna Prep.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek „Traviata“.

W piątek popołudniu „Śluby panieńskie“.

W piątek wieczorem „Czar walca“.

W sobotę popoł. „Kościuszko pod Racławicami“.

W sobotę wieczorem „Mignon“.

W niedzielę popołudniu „Halka“.

W niedzielę wieczorem „Mazepa“.

MIEJSCOWA.

Czytelników naszych prosimy o odnowienie prenumeraty na miesiąc maj, która we Lwowie z odnoszeniem do domu lub na prowincyi z przesyłką pocztową wynosi 1 kor. 50 h., ćwiercrocznie 4 kor. 50 hal., od 1 maja do końca roku 12 koron.

Adresować należy „Goniec“ (nie Goniec Polski!) Lwów, ul. Zimorowicza l. 17.

Zgromadzenie Delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych odbędzie się w roku bieżącym w sali hotelu George'a we Lwowie w dniach 30. maja i 1. czerwca ze statutowym porządkiem dziennym, zaś w dniu 31. maja odbędzie się uroczystość 40-letniego jubileuszu istnienia tego Towarzystwa.

Mianowanie. Cesarz zamianował dyrektora fabryki tytoniu w Monasterzyskach Kornela Oppenauera dyrektorem w VI randze.

Znów nieszczęście! Chłopcy, bawiący się strzelaniem z flobertu w ul. Klasztornej, postrzelili znowu wczoraj rano ucznia gimnazyalnego, Maryana Kamińskiego w prawą rękę. Pogotowie Tow. ratunkowego udzieliło postrzelonemu pierwszej pomocy.

Trudno się wstrzymać wprost od słów oburzenia za brak dozoru nad młodzieżą, skutkiem czego niemal codziennie od dwu tygodni zdarzają się wypadki postrzelenia w ulicach miasta, większą bowiem winę ponoszą opiekunowie i rodzice młodzieży, patrzący obojętnie na tę niebezpieczną zabawkę, niżli młodzież sama.

Nasz reporter pisze:

A zatem już, chwalić Boga, wigilia do tak oczekiwanego przez wszystkie ludy i narody święta 1-go maja. Serce we mnie kałata jak pytel we młynie na dyabelskiej wyspie. Radość mnie oblewa całego jak tusz u św. Anny.

Oto już, już... Jeszcze tylko jeden dzień, a zbawienie świata zleci z czerwonych wzgórzy jak manna ożywcza. I staną się wielkie znaki na niebie i na ziemi i we wszystkich szynkach Lwowa i w Kryształówce i na placu Gosiewskiego i na polance pod Kopcem i we furdydze. Takiego dnia pragnął dożyć Dawid i niedożył go. O dniu tym marzyły wszystkie pokolenia od Kaina począwszy, aż oto...

Ks. prałat, rekrut w czerwonych szeregach, wygłosi kazanie na temat nowej idei, objawiającej się w równych prawach i wolności na gruncie erotyzmu, rabini będą bić pokłony po rusku, a nad całym światem zajaśnieje wielka fana, czerwona jak ułańskie pantalony.

Bo na tym świecie... e, zaczynam coś jak Malczewski. Mamy namiestnika, a właściwie habemus papam. Pójdę zaraz na audyencyę, aby mi c. k. Namiestnictwo wydało dekret na reportera. Ja chcę być odtąd „k. u. k.“ z pierogiem na głowie i szpadzie przy boku, aby się wyróżnić od innych reporterów, co na rowerach jeżdżą i przez to korporacyę naszą deprecyonują.

W mojej kamienicy była wczoraj mała awantura. Przyszli jacyś faceci żądać adresów do Skorowidza adresowego. Z tego powodu jedna izraelitka wpadła w wściekłość. Poco ja mam być w jakiejś księdze adresowej? Ja mam lat pięćdziesiąt i obeszłam się. Marsz za drzwi.

Ale dowcipni i wytrwali zbieracze, którzy od swojej redakcyi pobierają za każdy adres centa, pardon 2 halerze, po półgodzinnych ceregielach i dyplomacyi wymogli, że izraelitka z ciężkiem sercem zgodziła się, ale wiadomość, że jej nazwisko pierwszy raz będzie drukowane wtrąciło ją w niebezpieczną chorobę. Leży obecnie w łóżku i stęka, a zbieracze zbierają dalej jak pszczoły miód z kwiatów, albo jak ja całusy wśród sufrażystek.

Nasza rada miejska ma bardzo mądrą głowę, a właściwie kilkadziesiąt bardzo mądrych głów, które ciągle myślą o Panoramie racławickiej, a panorama także ciągle myśli, jakby to się zawalić. Kto kogo prześcignie niewiadomo. W każdym razie panorama ma słuszność. Każą jej stać na górze, gdzie największe wiatry i największe zimno. To już bezczelność. A rada siedzi w ciepłej sali magistrackiej pod dachem i przy eleganckim bufecie. Czy Redakcya ją odwiedziła kiedy? Ktoby tam do takiej staruszki chodził. Czas jej na tamten świat. Gmina sprawi jej paradny pogrzeb i utworzy stypendyum jej imienia dla malarzy i innych artystów, co daj Boże...

Ale jeszcze nie „amen“, bo w sobotę wybieram się do Kasyna m. na tany, aby sobie przypomnieć, jak się to „bostonuje“ w takt „Wesołej wdówki“, która tam może przyjdzie. A jeśli nie przyjdzie, to ja z rozpaczy pojadę do Brzuchowic, albo przynajmniej do jakich Kolankowic popatrzyć, co się tam dzieje, czy musztra siczowników już dojrzała, czy też jeszcze abrychtyrunek się nie skończył.

Wybory do Rady miejskiej. Ukończono już skrutynium we wszystkich salach z wyjątkiem VIII., gdzie przewodniczył prof. Ciesielski. Ponieważ ten sobie wyjechał, więc przewodnictwo za niego objął radny Beiser i ten do soboty ukończy skrutynium. Na podstawie dotychczasowych wyników przypuścić można, że 36 radnych zostało wybranych, a reszta przejdzie do ściślejszego wyboru. W poniedziałek wynik wyborów będzie w każdym razie oficyalnie ogłoszony.

Powoli rozum wraca. Wczoraj wieczór odbyło się w sali Stow. drukarskich, przy ul. Piekarskiej, walne zgromadzenie drukarzy lwowskich w sprawie święcenia 1. maja. W zgromadzeniu wzięło udział 232 na przeszło 400 drukarzy. Obrady były miejscami bardzo burzliwe. Wreszcie około godziny 11. w nocy zarządzono głosowanie tajne za pomocą kartek. Za święceniem pierwszego maja oświadczyło się 115, zaś 117 przyjęło wniosek, aby zostawić każdemu drukarzowi wolną rękę, czy chce lub nie chce w dniu tym pracować.

Przestroga przed łajdakami. Świstek ks. Gorazdowskiego od miesiąca zamieszcza stały inserat: Poszukuje się pań do bracy biurowej... zgłosić się ul. Frydrychów 7... to znaczy do administracyi tego księżego świstka.

Kto zna lwowskie stosunki, ten wie dobrze, że wystarcza jeden taki inserat, aby mieć natychmiast dwieście panien gotowych do objęcia biurowej posady, choćby na najgorszych warunkach.

To też i tam zgłaszają się dziewczęta nieznające wewnętrznych stosunków tej „redakcyjnej“ spelunki — i uderza je przedewszystkiem dziwne postępowanie szefa, który po wejściu ładnej twarzyczki zamyka natychmiast drzwi na klucz, i zamiast proponować zajęcie, proponuje im rzeczy, od których uczciwym dziewczętom krew bije do głowy. Zwracamy uwagę policyi na tę norę, i oświadczamy, że możemy podać adresy dziewcząt w ten sposób w redakcyi ks. Gorazdowskiego napastowanych, i to zaraz za ich pierwszą bytnością tamże!

Nowe jatki miejskie. Na wczorajszem posiedzeniu magistratu, w myśl wniosku wiceprezesa dr. Rutowskiego, uchwalono utworzyć nowe jatki miejskie z taniem mięsem w Rynku, w tym samym lokalu, w którym dziś mieszczą się jatki tow. spożywczego urzędników. Towarzystwo to wskutek niepowodzeń finansowych w tym dziale postanowiło zamknąć jatki od 1-go maja. Skorzystał z tego magistrat i otwiera w tym lokalu miejskie jatki, które w ogólności bardzo dobrze prosperują. Otwarcie miejskiej jatki w Rynku będzie dla ludności uboższej bardzo dogodnem.

Tanie pomarańcze. One właściwie nie są tanie, ale kto je tanio ukradł, ten może je tanio sprzedawać. W tem położeniu znalazł się zarobnik Grzegorz Miśko, który wczoraj na placu Węglarskim chciał sprzedać 50-kilową paczkę pomarańcz za 1 koronę. To nawet policyantowi, który nieukończył Akademii handlowej, wydało się za niską transakcyą i sprowadził Miśka do furdygi, ale Miśko, niby kopacz, który odkrył bogate pokłady złota, niechce zdradzić tajemnicy, skąd wziął tyle pomarańcz i po takiej cenie, że możnaby z nich robić barszcz pomarańczowy

Przeciw totalizatorowi. Lwowska „Liga obyczajności społecznej“, zawiązana niedawno, uchwaliła na ostatniem posiedzeniu wydziału swego poczynić wszelkie możliwe kroki celem usunięcia totalizatora przy zbliżających się we Lwowie wyścigach konnych. W pierwszej mierze postanowić miał wydział udać się w tej sprawie do prezydenta miasta z tego względu, że gmina subwencyonuje te wyścigi, a dalej dlatego, ponieważ p. Ciuchciński jako gospodarz miasta pozwolić nie powinien na demoralizacyę, którą szerzy totalizator.

Nawet w krainie hazardu, w Anglii i Ameryce, ustać ma totalizator. I tak donoszą z Londynu: „Nigdzie chyba hazard wyścigowy nie rozwinął się tak wspaniale, jak w Ameryce i w Anglii, szczególnie jednak w Ameryce, gdzie na wyścigach publiczność przegrywa olbrzymie sumy w zakładach, setkami na placu wyścigowym operują bankierzy prywatni, gra zaś odbywa się nawet poza terenem wyścigowym w specyalnych kantorach gry, połączonych telefonicznie ze wszystkimi terenami wyścigowymi Ameryki. Obecnie ma to wszystko ustać. Ruiny całych majątków, samobójstwa, nadużycia obudziły sumienie publiczne i postanowiono zwalczać to szkodnictwo społeczne. Impuls dał energiczny gubernator stanu Nowy Jork, popularny Hughes, który podjął sprawę zniesienia wszelkiego rodzaju gier hazardowych na wyścigach.

Pod przewodnictwem jego zasiada komisya specyalna, która przyjmuje deputacye i petycye od przedstawicieli rozmaitych grup społecznych, za i przeciwko zniesieniu hazardu, motywując to w sposób następujący: Zniesienie gier hazardowych na wyścigach zabije zainteresowanie się wyścigami, rasa koni upadnie, miliony, włożone w przedsiębiorstwa wyścigowe, przepadną. Zdaje się jednak, że protest nie na wiele się przyda, gdyż ruch przeciwhazardowy jest nadzwyczaj silny, przeciwników hazardu są całe zastępy. Nawet olbrzymie stow. rolników-farmerów, liczące z górą 70.000 członków, wypowiedziało się za zamknięciem totalizatora i wogóle za skasowaniem gier hazardowych“.

W lwowskiej „lidze obyczajności społecznej“ agitują najenergiczniej przeciw totalizatorowi pp. Dylewski i Naganowski, którzy w tych dniach zamierzają wysłać do opiekujących się wyścigami końskimi towarzystwa chowu koni i kasyna narodowego (końskiego) deputacyę, celem uproszenia sfer decydujących, aby w tym roku nie było szulerni na wyścigach.

Nie będzie hajdamaka wice-marszałkował! Nie ogłoszono równocześnie z nominacyą marszałka krajowego mianowania jego zastępcy. Nie ogłoszono, sprawa ta bowiem nie dojrzała jeszcze, Jak już poprzednio donieśliśmy, śp. Andrzej hr. Potocki wobec oświadczenia metropolity ks. Szeptyckiego, iż z powodu złego stanu zdrowia nie chce na przyszłość dzierżyć godności wicemarszałka sejmowego, zaproponował na to stanowisko posła dr. Oleśnickiego, a jak opowiadano, miano zarazem przyrzec mu postaranie się o wybranie go członkiem Wydziału krajowego, i marszałek hr. Badeni miał następnie zamianować go także swoim zastępca w Wydziale krajowym. Byłaby to naturalnie nowa koncesya i to koncesya zarówno dużego znaczenia realnego, jak i dodająca na zewnątrz wielkiego blasku stronictwu ukrainofilskiemu. Strzały Siczyńskiego i gloryfikacya jego jako „heroja“ przecięły wątek paktów ugodowych z ukraińcami. Dziś powołanie ukrainofila na stanowisko wicemarszałka i rząd centralny uznał za niemożliwe.

Z powodu bezrobocia podczas l-go maja następny numer „Gońca“ wyjdzie dopiero w sobotę o zwykłej porze przedpołudniem.

Z poczty. Z dniem 1. maja 1909 wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy na dworcu kolejowym Żurawno-Nowosielce (pow. Bóbrka) ze zwykłym zakresem czynności.

Generalna klapa. Zdaje się, że zaaranżowane na jutro jako na dzień 1. maja manifestacye robotnicze wypadną tak skandalicznie, jak jeszcze nigdy dotychczas. Trzy czwarte nawet tych zorganizowanych robotników oświadczyło, że kilku złodziejom z Kasy chorych niepozwolą durniów ze siebie robić, i ani hańbować,“ ani też socyalistycznych oszustów oklaskiwać nie myślą. Kilku śmielszych zaś zamierza wnieść tylko interpelacyę, czemu radny Hudec niezaskarżył redaktorów „Gońca“ do sądu za oszczerstwo, jak to był obiecał swojego czasu na zwołanem ad hoc zgromadzeniu — a także zapytać, czy to prawda jest, że komisya szkontrująca odkryła w Kasie chorych — delikatnie mówiąc — skandaliczne stosunki i grube nieporządki?

Prośba o pomoc do serc litościwych. Wilhelm J. przy ul. Zborowskiej l. 6. były dyetaryusz sądowy, żonaty, ojciec 3 dzieci, znajduje się w ostatniej nędzy wskutek kilkoletniej choroby piersiowej, która go od roku powaliła na łoże boleści.

Żona chora, zmuszona udać się w tych dniach do szpitala, musi opuścić dzieci i chorego męża.

Uprasza się litościwe osoby o nadsyłanie choćby najdrobniejszych datków na ręce Redakcyi dla W. J.

U przełomu dzisiejszych dni. Celem zastanowienia się nad środkami, mającymi odeprzeć wyłaniający się z pomroki nacyonalistycznych mętów ogrom niebezpieczeństw, bijących dziś rozhukanemi falami w skołatane serce narodu, celem zajęcia zdecydowanego, konkretnego stanowiska wobec kwestyi hajdamackiej, dziś więcej niż kiedykolwiek żywotnej, odbyło się wczoraj wieczorem w sali Towarzystwa pedagogicznego ogromne zebranie obywateli miasta Lwowa.

Po zagajeniu zgromadzenia przez dr. Dobieckiego gorącem wspomnieniem pamięci zamordowanego Namiestnika i napiętnowaniu ohydnej zbrodni Rusinów, zabrał głos prof. Jan G. Pawlikowski, w jędrnym bardzo rzeczowym referacie rzuciwszy krytyczne światło na wyłaniające się zagadnienia polityczno-społeczne obecnej sytuacyi w Galicyi. Mówca apelował goraco i z całą stanowczością polecał konsolidacyę społeczeństwa w interesie stężenia energii żywotnej narodu, celem zajęcia nieodpartego niczem posterunku do zgniecenia i zduszenia hydry hajdamackiej.

Dyr. Bal przedstawił rezolucye, przyjęte przez zebranie jednogłośnie: „Zgromadzenie obywateli m. Lwowa odbyte w dniu 29. b. m. wyraża przekonanie, że ohydna zbrodnia hajdamaków ruskich jest przepełnieniem ostatniem kielicha goryczy, i wyczerpaniem miarki cierpliwości narodu polskiego i winna spowodować natychmiast akcyę celem obrony polskiego stanu posiadania, jego rozwoju naturalnego w Galicyi wschodniej, jako w dzielnicy od wieków będącej własnością polską. W razie jakichkolwiek zamachów ze strony ruskiej na odwieczne prawo polskie, społeczeństwo nasze ma nieugięcie i stanowczo wystąpić w każdym wypadku przeciwko terrorowi hajdamackiemu. Nastąpił kulminacyjny punkt porządku dziennego, referat posła Adama „O środkach obrony narodowej“. W tym kierunku wywiązała się długa dyskusya, której najgłówniejszemi ogniwami były mowy pp. Bohd. Krzysztofowicza, Krobickiego, Starzewskiego i Pawlikowskiego.

Wszyscy mowcy jedną myślą przemawiali za skonsolidowaniem sił narodowych w jednolity, bezpartyjny organizm polityczno-społeczny, mający za zadanie być taranem rozbijającym w puch wszelkie wrogie naszym narodowym interesom zakusy i zamachy.

Postawiona i przyjęta w tym duchu rezolucya brzmi: „Zgromadzenie uważa za nieodzowną konieczność zespolenie się wszystkich stanów i sił narodowych w mocarną organizacyę, do której mają należeć wszyscy Polacy, bez różnicy wyznań politycznych, obejmującą swą siecią cały kraj, i zespalającą go w jednej myśli: „Dobro i zbawienie ukochanej Ojczyzny“. (*d.*)

Hajdamacy szukają guza. Wczoraj o północy około 50 ukraińskich studentów stało pod budynkiem Dnistra w ul. Ruskiej i napadali na przechodni, a nawet rzucali się na przejeżdżające dorożki, zatrzymując je i kontrolując, kto jedzie. W głębi Ruskiej ulicy była policya, czuwając widocznie, aby hajdamacy niedopuścili się jakiego większego wybryku.

Co to czcigodne zgromadzenie o północy tam robi, i czego chce od przechodzących, trudno się domyślić. Czy pilnują kas Dnistru? Ależ trudno sobie pomyśleć gorszych i niebezpieczniejszych stróżów. Chcą sprowokować młodzież polską? Ależ ona się nie da sprowokować. Policya powinna bardzo energicznie czuwać nad tą okolicą i nad tem podejrzanem towarzystwem.

Guttmann, Pops i Gänger. Oto trzy kabalistycznie związane ze sobą nazwiska. Guttmann jest handlarzem mebli na ul. Szpitalnej, a Pops jego konkurentem i to jeszcze takim, który na swym sklepie przybił skrzynkę z napisem „P. T. zamuwienia“. Ta skrzynka i ten napis korciły Guttmanna. Nie, iżby się ortografią oburzał, bo sam, jako analfabeta, ani nawet takiej nie nie używa, ale imaginował sobie, jak taka P. T. skrzynka podnosić musi powagę Popsa i jego kredyt moralny.

Trawiony żółcią i spętany wężem zazdrości zawołał nareszcie do siebie Guttmann wyrobnika Gängera, i podawszy mu topór w dłoń, rzekł: idź do Popsa wieczorem i rozbij skrzynkę na drzwiach jego zawieszoną. A Gänger uczynił tak, ale przyłapan został i sprowadzon był na inspekcyę, gdzie nietylko sam się do grzechu przyznał, ale jeszcze i Guttmanna zasypał.

Niegodziwość organów magistrackich przechodzi nieraz miarę tego, na co sobie taka autonomiczna władza w czasach ogólnego rozpasania i rozwydrzenia pozwolić może i powinna. Donoszą nam znów o fakcie wprost oburzającym, a o tyle bardziej potępienia godnym, że można go uważać za wynik zmowy całego prezydyum, a nie jest bynajmniej wykluczonem, że i radcy magistratu gremialny udział w tem szelmostwie biorą.

Informator nasz donosi nam w tym względzie co następuje:

Przechodząc onegdaj placem Gosiewskiego, krew mi się ścięła w żyłach na widok, jaki się przedstawił naszym oczom. Cały plac, jak długi i szeroki, założony jest wałami z kostek kamiennych i szutrem, które to materyały wrzekomo służyć mają do brukowania przyległych ulic.

Magistrat, urządzając tam skład swych budowlanych czy też inwestycyjnych rupieci, będzie się zapewne wymawiał tem, że sam plac, jako taki, jest odludny i mało uczęszczany, że komunikacyi wozowej wskutek jego położenia niema tam żadnej, a do komunikacyi pieszej zostawione zostały i tak po wszystkich stronach placu wolne chodniki.

Magistrat zapomniał widocznie, że plac ten co roku w dzień 1. maja jest punktem zbornym towarzyszy, że na tym placu w tym dniu rozbrzmiewa zapalczywe słowo robotniczych proroków, że tam zwykli przemawiać Hudec, Diamand, Salamander, Hankiewicz i inni mściciele krzywd robotniczych i mesyasze lepszej doli.

Plac, uświęcony taką tragedyą, rozsławiony mowami czerwonych półbogów, powinien być przez magistrat uważany i czczony jako świątynia idei socyalno demokratycznej, a nie być używanym na tandetę magistrackich zapotrzebowań.

Nie ulega wątpliwości, że tow. Hudec na najbliższem posiedzeniu Rady wniesie interpelacyę co do tego zohydzenia i deptania uczuć robotniczych, a towarzyszy uprasza my, aby dnia tego zjawili się licznie na galeryi i podczas przemowy radnego Hudeca bili brawo, ile razy tenże sięgnie do kolnierzyka, a oburzali się i wołali „hańba!“ ilekroć towarzysz Hudec podczas swej przemowy będzie nibyto poprawiał okulary na nosie.

TELEGRAMY.

Koło polskie a nowy Namiestnik.

Wiedeń. Wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Pierwszy przemówił prezes Głąbiński, poświęcając gorące wspomnienie ś. p. hr. Potockiemu, i wyrażając nadzieję, że nowy namiestnik sprosta ciężkiemu zadaniu, jakie go czeka. Gdy zaś dr. Bobrzyński zjawił się na sali, prezes Głąbiński zwrócił się do niego z następującą przemową:

„Ekscelencyo! Witamy Ekscelencyę nietylko jako członka Koła, ale zarazem jako naczelnika rządu w kraju. Obejmiesz, Ekscellencyo, rządy po mężu, opłakiwanym przez społeczeństwo, który poniósł śmierć ze strony, dla której był najżyczliwszy, chyba za to, że zawsze był dobrym obywatelem kraju i Polakiem. Według naszego zdania, które niewątpliwie podziela również i Ekscellencya, każdy namiestnik Galicyi powinien być dobrym obywatelem kraju i dobrym Polakiem. (Żywe oklaski). Namiestnik, żeby był w stanie sprostać obowiązkom, powinien czuć wraz ze społeczeństwem, rozumieć je i w duchu jego potrzeb i idei działać. Zadanie to spełniać może namiestnik, nie sprzeciwiając się swym obowiązkom wobec monarchy i państwa. My bowiem nie żądamy od namiestnika niczego, coby uwłaczało tym jego obowiązkom.

Żądamy przedewszystkiem zabezpieczenia spokoju i bezpieczeństwa w kraju, aby czuwał nad ścisłem wykonaniem ustaw, aby administrował sprawnie i sprężyście. Żądamy równości wobec prawa wszystkich warstw i obu narodowości. Nie chcemy i nie życzymy sobie ucisku lub krzywdy narodowości ruskiej, żądamy jednak przeprowadzenia równouprawnienia pod każdym względem również i dla naszej narodowości. Życzymy narodowości ruskiej rozwoju, żądamy jednak zarazem ochrony praw wszystkich nabytków naszych w kraju.

Pragniemy Ekscelencyo, abyś na trudnem stanowisku spełnił nadzieje, jakie z nominacyą łączymy. Liczymy na to, Ekscellencyo, że sprostasz nowym obowiązkom i dobrze się zasłużysz krajowi.

Namiestnik dr. Bobrzyński oświadczył w odpowiedzi, że pierwszem jego staraniem będzie dobra administracya polityczna kraju; prowadząc dalej usiłowania poprzedników, namiestnik dołoży starań, aby ją podnieść i ulepszyć, pilnując ładu i porządku publicznego, ścisłego przestrzegania obowiązujących ustaw, które powinny być najzupełniej bezstronne i sprawiedliwe dla wszystkich bez różnicy narodowości, wyznania i stanowiska społecznego.

Namiestnik dołoży starań, aby usunąć skargi i wzbudzić zaufanie do administracyi w najszerszych warstwach W dobrej, sprężystej i energicznej administracyi tkwi jeden z czynników, który jest w stanie zgodne pożycie obu narodowości ułatwić i usunąć źródło wielu niesnasek.

Pracować nad tem nie przestanie a Koło polskie i większość sejmowa dotychczasową pracę w tym kierunku prowadzić będzie i o ile z drugiej strony objawi się chęć do zgody, nigdy jej nie odtrąci.

Nastąpiła poufna dyskusya nad wnioskami nagłymi, postawionymi przez Rusinów.

Precz z guldenami!

Wiedeń. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu w porozumieniu z ministerstwami spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i handlu, zakazujące przemysłowcom i kupcom używania w stosunku z publicznością dawnej waluty austryackiej.

Reformy administracyjne w Galicyi.

Wiedeń. Rząd zdecydowany jest równocześnie z obsadzeniem stanowiska namiestnika przeprowadzić szereg reform w służbie administracyjnej w Galicyi. Zaprowadzony ma być istniejący w innych krajach ścisły nadzór namiestnictwa nad starostwami, regularne wizytacye, pomnożenie liczby starostw, oraz ulepszenie administracyjne w duchu nowożytnym. Status lwowskiego namiestnictwa ma być powiększony, między innymi ustanowione będzie jeszcze jedno stanowisko radcy dworu, przeznaczone dla Rusina.

Hajdamacy protestują!

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Klub ruski stwierdził jednomyślnie, że Klub czuje się zupełnie solidarnym i także na przyszłość będzie solidarnie postępował. Również uchwalono podnieść stanowczy protest przeciw obsadzeniu posady namiestnika we Lwowie przez dra Bobrzyńskiego, jakoteż przeciw sposobowi, w jaki nominacya ta nastąpiła.

Rząd czuł się zobowiązany poddać się woli tylko Koła polskiego, bez względu na energiczne protesty ze strony kierowników Klubu ruskiego. Dlatego Klub ruski musi uważać dra Bobrzyńskiego jedynie za organ wykonawczy Koła polskiego i zmuszony jest uważać nominacyę tę za prowokacyę Rusinów, tembardziej, że znanem jest nieprzyjazne stanowisko nowego szefa rządu krajowego w Galicyi wobec Rusinów.

(W dalszym ciągu klub ujada na całe społeczeństwo polskie, a niema ani słowa potępienia dla Siczyńskiego. Ale trzeba pamiętać, że w klubie tym ujadają tylko hajdamacy, a prawdziwi Rusini nie bywają dopuszczani do głosu).

Milionowy dar.

Witkowice. Właściciele tutejszych odlewarni żelaza z okazyi jubileuszu cesarskiego ofiarowali na fundusz pensyjny i zapomogowy swoich urzędników 1. milion koron.

Ochędożny cesarz.

Berlin. Cesarz Wilhelm postanowił z ogrodu, otaczającego pałac Achillejon na wyspie Korfu, usunąć wystawiony tam przez ces. Elżbietę, pomnik poety Heinego, ponieważ Heine był poetą niemoralnym. (A Liebchen jest moralny?)

Krwawa statystyka.

Konstantynopol. Generalny inspektor Macedonii Hilmi-pasza, opublikował statystykę zabójstw macedońskich w r. 1907. Otóż dopuszczono się tam 2358 morderstw politycznych, a zraniono z tego samego powodu 1161 ludzi, razem zaś było do 4000 zamachów, czyli przeciętnie 12 zamachów dziennie.

Uratowana przez pocałunek.

Londyn. W Tonbridge miano pochować żonę urzędnika kolejowego, p. Carton, która zmarła po krótkiej chorobie. Przed zabiciem trumny mąż żegnając się pocałował nieboszczkę w usta i zauważył, że ta ma ciepłe wargi. Przywołano lekarza, który skonstatował, że wrzekoma nieboszczka znajduje się w letargu.

Przeniesiono ją do szpitala, gdzie niebawem przyszła do siebie, i opowiada, że doskonale widziała i słyszała, co się koło niej dzieje, ale niebyła w stanie dać znaku życia.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Dwa pokoje frontowe — słoneczne kawalerskie lub z kuchnią zaraz do wynajęcia, ulica Zimorowicza 20. 249

Zdolna kucharka umiejąca prać i prasować zostanie zaraz przyjętą. Zgłoszenia: P. GAWĘDA ul. Królowej Jadwigi 21.

2 albo 3 pokoje, kuchnia spiżarka, łazienka, zaraz do wynajęcia w willi przy panoramie Racławickiej l. 3, także stajnia z wozownią. 211

Stachurska, akuszerka mieszka ul. Kochanowskiego 11. 212

Korzystne całe utrzymanie (osobne mieszkanie) przy inteligentnem bezdzietnem małżeństwie, w uroczej górskiej okolicy położonem miasteczku, otrzyma w zamian, kto pożyczy 4000 koron. Zabezpieczenie na realności. — W razie odjazdu korzystny procent. Zwrot wedle umowy. Łaskawe zgłoszenia F. Karasiński, poste restante Szczawnica. 237

Sklep korzenny — dobrze rentujący się, przy głównej ulicy do sprzedania zaraz. Wiadomość w Administr. „Gońca“, ulica Zimorowicza 17. 245

Panny współlokatorki, poszukuje samoistna panna do wspólnego zamieszkania z nią. Pokój ładny, zaciszny — czynsz nie drogi. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, ul. Zimorowicza 17, pod „Współlokatorka“. 238

Kto dopomoże pewnej eleganckiej d a m i e do ukończenia nauki śpiewu. Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca“, pod „Masza“. 241

Bryndza wiosenna najlepsza i najtańsza tylko w handlu LEONARDA SOLECKIEGO, Lwów, Batorego 2. 161

Najpiękniej, najszybciej i n a j t a n i e j wykonuje
Bilety wizytowe
Zakład Litograficzny
Lwów, ul. Wałowa 19.

Lokal na sklep korzenny z pokojem, nyżą, kuchnią, przedpokojem zaraz do wynajęcia. Ulica Zielona 39. 247

Mleczarnia w śródmieściu z powodu w y j a z d u korzystnie do sprzedania. — Wiadomość w Administracyi „Gońca“ Zimorowicza 17. 196

Akuszerka przyjmuje panie na czas słabości. Pokój osobny. Müllerowa Lwów, Grodecka 40. 262

Poszukuję zdolnych agentów w miejscu. Józef H. Reizes, Lwów, ulica Jagiellońska 11. 261

Fortepian kupię krótki, pojedynczy — tani, do nauki. Ulica Łyczakowska 103. 260

Chrześcijańskie Doroteum
Lwów, Batorego 8,
sprzedaje, przyjmuje w komis i kupuje rozmaite przedmioty nowe i starożytne
poleca Drelihy na liberyę meter 60 halerzy. 225

Willa na sprzedaż. Zgłoszenia do Administr. „Gońca“, Zimorowicza 17, pod „Willa 299“. 255

Pokój kawalerski, obszerny, słoneczny, na I. p. do wynajęcia, ulica Łyczakowska 21. 256

5 lub 6 pokoi parterowych, obszernych z 2 wchodami, ulica Łyczakowska l. 21, do wynajęcia. 257

PIERWSZY WYRÓB KRAJOWY PARASOLEK
luksusowych damskich i męskich. **Największy wybór w setnych kolorach** po najtańszych cenach. — Popierajcie swoich! Jedwabie, francuskie i włoskie — najlepsze gatunki.
KESSLER :: LWÓW
ul. Akademicka 18. 248

Krawczyni uzdolniona w kroju niech się zgłosi u B. K. ul. Sadownicka l. 9, II. piętro, codziennie od godziny 12—2 przedp.

Mąka potaniała!! — tylko w handlu **Leon. Soleckiego** Lwów, ul. Batorego 2.

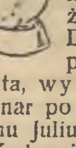
Stangret z dobremi świadectwami zostanie przyjęty. — Wiadomość tylko przed południem w Redakcyi „GOŃCA“ — ulica Zimorowicza 17.

Poszukuję 3 pokoje z kuchnią na przedmieściu, przy tramwaju, słoneczne, suche, z ogrodem. Zgłoszenia: P. GAWĘDA ul. Królowej Jadwigi 21.

Smalec potaniał
tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO, Lwów, ul. Batorego 2. 32

Ferdynand Güttler
MAGAZYN
towarów modnych
LWÓW 137
UL. HALICKA l. 20
poleca najmodniejsze
Parasolki ✲ *Boa*
strusie ✲ *Kołnierzyki* ✲ *Krawatki*
Pończochy damskie i dziec.
Rękawiczki
„Diana“
Gorsety bruksel.
Halki brukselin.
i jedwabne.
Wszelkie dodatki do krawieczyzny
po najniższ. cenach.

BUTELKI PRÓŻNE
GIESHÜBLERA
Litrowe po 5 centów pół litrowe po 2 centy kupuje w każdej ilości
FIRMA
JAN MUSZYŃSKI
Lwów, Grodzickich 3.



Kto chce pić dobrą i tanią HERBATĘ Ceylońską — ten nie zawiedzie się żądając herbatę Darling z Rączką po K 1·30 za ¼ funta, wyborną zaś jest Gonar po K 1·70 z Magazynu Juliusza Grossego w Krakowie, Rynek 34. 308

Kefir
119
poleca i dostarcza do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.

Krajowa Fabryka Krawatów
Zofii Tokarowskiej
we Lwowie, ul. Fredry 3.



sprzedaje najtaniej krawaty w najrozmaitszych fasonach. Przyjmuje również do roboty. (23)

Za połowę ceny kosztu!
Sprzedajemy pozostałe tapety. Polecamy ogromny zapas własnego wyrobu kołder od K 4, 6, 10, 12, 16 i wyżej. Materace czysto włosienne od K 25, 30, 36, 40, za trzy poduszki. Materace z trawy morskiej po K 13, 16 i 20. N o w o ś ć! Materace i kołdry h y g i e n i c z n e z puchu roślinnego, nadzwyczajnie lekki i trwałe. Okazyjnie zakupione bardzo gustowne i trwałe k o c y k i j e d w a b n e po K 6·50, 7·50 i 10. Kocyki wełniane i flanelowe, dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka, materye meblowe itp. Stare kołdry, materace i meble przyjmujemy do przerabiania i pokrycia, po najniższych cenach.
Schuster i Toczyski
Lwów, 3-go Maja 5.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

SINGERA
Maszyny do szycia
trzeba kupować tylko w naszych sklepach, które pod poniżej podanym znakiem rozpoznać można:

Nikt nie powinien iść na lep ogłoszeń, które nie mają innego celu, jak przez nadużycie n a z w i s k a „SINGER“ wprowadzać na targ zużyte już maszyny. Naszych maszyn do szycia nie oddajemy odsprzedawcom, tylko sprzedajemy je wprost potrzebującej p u b l i c z n o ś c i.
SINGER Co.
Akcyjne Towarzystwo maszyn do szycia
Lwów, pl. Halicki 2.
Filia Grodecka 39.

— ŹRÓDŁO —
KONSUMCYJNE
DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Lwów, ul. Dominikańska l. 9, obok Rynku.
Tanio sprzedaje i nabywa jakoteż w komis przyjmuje: wszelkie doborowe produkta wiejskie jako to: mleko, masło, miód, owoce, drób żywy i bity, kiszki i kiełbasy dworskie i t. p. — Pośredniczy we wszelkich kupnach i sprzedażach z wykluczeniem towarów pruskich. Artykuły w komis poruczone do ośmiu dni sprzedaje. Uprasza o łaskawe zgłoszenia jakichkolwiek artykułów do zbycia. 208
Marya i Henryk Popiel
Lwów, Dominikańska l. 9,

Obrączki ślubne



ze złota 14 próby jakoteż szczero-dukatowe,
KUTE
po cenach najniższych
poleca
Edm. Maryan Beer
JUBILER i ZŁOTNIK
Lwów, Akademicka 4.

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskuteczni się po cenach najtańszych.

B. L. KITSCHALES
WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22
poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

ABONAMENT NA UBRANIA MĘSKIE Z NAJLEPSZYCH MATERYI ::: KRAJOWYCH ::: i ZAGRAN. OD 10 KOR. MIESIĘCZN.
POLECA
M. MAREK
Lwów, ul. Sykstuska 29.
Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

HOTEL WARSZAWSKI
Lwów, plac Bernardyński l. 5,
mieszczący kilkadziesiąt pokoi, z komfortem umeblowanych, pokoje kawalerskie za miesięcznym czynszem od 20 koron i wyżej — przy doskonałem położeniu w śródmieściu — obok tramwaju konnego i elektrycznego. P. T. Publiczności i przejezdnym gościom — poleca
Zarząd.



Dużo pieniędzy!!
można zarobić w krótkim czasie przez sprzedaż bardzo praktycznych i pokupnych n o w o ś c i patentowanych.
Proszę żądać prospektów pod: Lwów, Schowek pocztowy 31.
236

Kinematograf : Cinephon ul. Szajnochy 5
Od 25. kwietnia do 1. Maja. Zupełnie nowy program. Czarny książę, wspaniały dramat, Teatr psów, Niewyczerpana beczka, Aptekarz, Pomylił się, nowe śpiewające obrazy dramatyczne, komiczne i fantazyjne. — Przedstawienia codziennie bez przerwy od godz. 4—10 wieczór. 264

— Doniesienie —
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem
Handel Towarów korzennych
Kawy, Herbaty, win, delikatesów
i wszelkich w ten zakres wchodzących artykułów. — Zaopatrzywszy się w świeży i doborowy towar pierwszej jakości, ośmielam się polecić handel mój łaskawym względom Sz. Publiczności.
Z poważaniem **Władysław Świtlik,**
263 **Lwów, plac Smolki 5.**

OPTYK I MECHANIK
Maurycy Boscowitz
od r. 1860 w domu l. 6 i 7 plac Maryacki we Lwowie przeniósł swój skład z powodu budowy domu
do gmachu gal. Banku Hipotecznego
róg pl. Halickiego l. 15 i ul. Akademickiej
i poleca nadal Szan. Publiczności **doborowy towar po najtańszych cenach.** — Uskutecznia wszelkie reparacye w swoim zakresie, przyjmuje także urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów tak we Lwowie jak i na prowincyi. 48

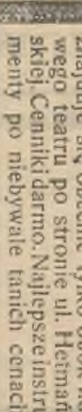
M. KUCZABIŃSKI
LWÓW
UL. WAŁOWA 11a.
SKŁAD RAM, GALANTERYI i Obrazów
poleca się do wykonania wszelkich robót w zakres ten wchodzących

Baczność!
Byt zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.
Bliższych wiadomości udziela:
„Byt“ Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE!
Znakomite Płótna Korczyńskie
i wszelkie inne wyroby tkackie.
Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdy czas poleca:
TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA
»pod opieką Najśw. Rodziny« 1713
w KORCZYNIE obok Krosna (Galicya).
Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

Zmiana pomieszkania!
Kancelarya adwokacka mecenasa
Dra Majewskiego
znajduje się obecnie ul. Kopernika 17, I. piętro.

Ul. HALICKA 21
Z rozbiórki kamienicy 2-piętrowej i oficyn **do sprzedania materyał budowlany:** kamień fundamentowy — cegła, belki, deski, krokwie, drzwi, futryny, okna itp. Portale sklepowe, piece i kuchnie kaflowe. — Wiadomość na miejscu. 188



Główny skład instrumentów muzycznych **J. KAPRALIKA we Lwowie** znajduje się obecnie tylko obok nowego teatru po stronie ul. Hetmańskiej. Cenniki darmo. Najlepsze instrumenty po niebywale tanich cenach.

Nowość! Nowość!
= Masło = Miodowe
kuracyjne 1 kg. kor. 1·20, w ładnym emailowanym wiaderku 5 kg. kor. 5·50, tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO we Lwowie, ulica l. Batorego 2.

Zmiana lokalu!
Magazyn i Pracownia
JUBILERSKA
pod Firmą
R. Völker i Syn
został przeniesiony do Pasażu Mikolascha 5
Zmiana lokalu!

ZNANE Z DOBROCI SZYNKI
jakrównież wszelkie wędliny poleca MASARNIA TEOFILA BANASIA
Lwów = Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Już 1. maja
najbliższe ciągnienie, a rocznie 12 ciągnień ma grupa złożona z 5 losów:
1 włoski Czerw. Krzyża
1 węg. Czerw. Krzyża
1 węg. Bazylika
1 serbski 10-fr.
1 węg. Josziv
Cena 170 Kor. 34 rat po 5 Kor. — Pierwsza rata zpn. 7 K 50 h.
Prawo gry już przy ciągnieniu 1. maja!
Pierwsza rata zpn. 7 Kor. 50 hal., dalsze po 5 Kor. Czeki pocztowe na przesyłkę rat bezpłatnie.
Schütz i Chajes
we Lwowie
ul. Kopernika 5